

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
przesyłany
bywa co sobota
poctą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Przenumerata
kwartala 20 cent
z prz. poczt 35 ct
która dodaje się do
przenumeraty na
Gazetę Narodową
Numer kosztuje
2 centy

Szopka staropolska.

(Dekofeszenie)

Chłopiec wysuwa figurkę STRAŻAKA i KOMINIARZA. STRAŻAK.

Co się dzieje? widać straszny łunę! czy się też biedna wioska nie pali? Oto jestem gotów, by każdy poznał strażaka, że nie próżno służy dobrej sprawie i ludzkości.

(Śpiewa na nutę skoczego mazurka).

Ostro chłopcy, hej! strażaki! dzielne zuchy i junaki,
Staśmy sobie w jedno koło i przytupując wesoło
Zaspiewajmy, hu! ha! ha! niech strażaka każdy zna!
Kiedy się luzujem z warty, wtedy służba to nie żarty,
Bo to rozkaz na czwanie, to nic w ciepłym łóżku spanie
Więc cichaczem hu! ha! ha! niech strażaka każdy zna!
Brzękną dzwonek, więc się pali: płomień bucha dym się
Hej! z kopyta z sikawkami, z siekierami z bosakami, [wali:
Dudni miasto, hu! ha! ha! niech straż naszą każdy zna!
Skry się sypią, ogień parzy, całe miasto strachem gwarzy,
Nic nie pytaj ostro bracie! dalej w ogień bo nas zناع,
Ze i w biedzie hu! ha! ha! bo strażaka każdy zna.
Gdyś w koszarach, strzyż uszami i jak jastrzęb patrz oczami,
Lecz po służbie hejże hasa i popuszczaj tylko pasa;
A więc śpiewam hu! ha! ha! niech strażaka każdy zna!

STRAŻAK (drugi).

(Na nutę skoczego mazurka).

Hej strażaku, czujny ptaku,
Ty jak sokół patrzysz w okół,
I oczami jak skrzydłami
Hulaj, hulaj nad dachami.
Choć na straży, jak się zdarzy,
Wietrzno, chłodno, czasem głodno.
Straż nic pyta, milec i kwita!
A z oczami nad dachami.
Obłuz warty, to nie żarty,
I koszary pełne wiary,
A więc huczno i buńczuczno
Hulaj dusza, kto się rusza.
Choć nie strojno, ani dworno,
Pęć! nóżkami, podkówkami,
Bo strażaki czujne ptaki,
Hulaj dusza kto się rusza.

KOMINIARZ.

(Na nutę skoczego mazurka).

Gdy na pożar biją z wieży
Cała chmura kominiarzy
Jak rój czarny śmiało bieży
Prosto w płomień, choć ich parzy.
I najdźkiesz ognia siłę,
Nie ustąpi ni na chwilkę.

Zatem się nie lękajmy niczego panowie
Bo skoro się gdziekolwiek jaki pożar zdarzy,
Nic nie zrobi, bo mamy multum kominiarzy.
Przy ich rączce obronie i straży ogniowej,
Nikomiu się nie spali jeden włoszek z głowy!
Mamy węże, sikawki, topory, drabiny,
I dzielną straż ogniową, a to nie są drwiny!
Jak się wszyscy rozstawią po pietrach, po dachu,
To ogień zaraz zgaśnie od samego strachu.

Chłopiec wysuwa figurkę NIEMCIA.

NIEMIEC.

(Na nutę: Dnia jednego.)

Pół nocka bila, gdy się zjawiła
Straśoi, jasni łona przy dolina,
Ja pacić pilnie ze strakiem silnie,
Mnie się zdał, iż gorzał kalupina.
Zafolam na stego mój kamrat trukiego,
On miał ślaf bardzo fielkiego;
Ja przidzim i krzicim abi fstafofal,
Bi fiział ten fajer a ufasiofal:
A ten się nie rusiće, ani głóf podnosić,
Ślaf tengo.

Miał ja krubego f ręka stoiego
Kija, szo mój fól bil zaganiofal,
Ja już zli bila, bi udeziła
Tego fielki spioka bi fstafofal:
Ja podnieść mój kija, na faldá pziklija,
Mój kamrat prenkó na noga,
Krzicial on, lej, jej, jej, mejn lieber bruder,
Jak mnie coś ugriziol bez mego pluder,
Już spuchnul mój ciała; maszery na fala,
Nicht ślafen

Mófm nie krzicic, bi pośła fizic
Ten łuny jak fajer tak fielkiego
On pita szo jest, a gdzie ten strak jest?
Na, puc tu z kalupa, uzijs jego:
I pacim na góra, fidzim ciarny kmura
A f środki jaśni listkanie;
Tam siezial Aniolki, na nas kziala,
Abi mi tam posiedł kędy goziála,
Pofistać Panica, bil z nieba dziezica,
A prenkó

Posiedlem z Franckiem, z maju klajnem peskiem
I prenkó i nagła ni biegiála,
Fizim pagurka, przy nim kalupka
Którego jak budka tak bil mli;
Iść mi tam nie śmiała, bo barzo jaśniała,
Tylko Franc paciał przez ziura
A fiział Panienka i klajp małutki,
I fater starego co siezial f budki,
Bil tam fól fielkiego i stworzeń trukiego,
Jako koń.

Puė Francka dala, juz bėdziesz śniala
 Bo nima tam straka nix szadnego
 Siukam mój dutka, szom fziol z kalupka,
 A nia masz, na troga zgubil jego:
 Kcialem bi zagrala, bi bila fesola,
 Fater i Muter i ziecki
 Gdi nie bil mój dutka to śpiefofal
 Majn Herr Gott majn liber, bėziem darofal
 Ja mlodi koziołki, a kamrat baranki
 Siafofal.

Z kraj dalokiego, z troga dlugiego
 Jehala drei Kienig fort domiego
 Kdi nix nie traćć, na Herod fstapić
 Heroda pitala, gzie małego
 Heroda nie fliczala fnet sie sfrasofala,
 Bi kraj tego nie stracila;
 Mówil on siukać Pan, gdy go znajdziecie,
 I ja bi rad fizial to mali zięć
 Bim go usianofal i z cim udarofal
 Rad bim bil.

Szpicipup Heroda z smm dluga broda,
 Szo on do drei Kienig fnet móiła,
 Abi gdy fróćć, na niego fstapić,
 Bo bi go i on też rad uczila:
 Draj Kenig nie usłuchal, inszim drogiem ruchał,
 A Herod dlugo czelala
 Draj Kenig jak znalazł, fital zięsiatko,
 Bil kontent, szanofal male Paniatko,
 On to ufazował, ze się f nim znajdofal
 Macht Gottes.

Dal mu przedniego Gold Arabskiego,
 Szo miał skotofany f swoim sksinka,
 A druga mu dal tego co pachniał,
 Gdy nakadzić f kościol na fajerka:
 A trzeci mu dala, nie flem jak się sfala,
 Tylko coś bilo jak mąka.
 Pięknie mu nakładli na jego sianki,
 On siedział na kolan u swego matki,
 Mutter odbierala i saras skofala
 F sfój sksinka.

Ferfluchter tajfel co Herod zrobit,
 Kazał zabić ziecki niemowłeci,
 Te co sie zrodzil, az do ewy lata
 Na około Betleem fort zięćcię:
 Jak Mutter ksicala i flosa targala,
 Iż jego syn bil zabity:
 On jak sialona nieufasiofal,
 O głupia pestyja, hunewot kanalijs,
 O tajfel.

(wychodzi).

Chłopiec wysuwa figurki CHŁOPA i ŻYDA.

(Zaczyna śpiewać. Chłop na przemian z Żydem).

Chłop. Żydzie! żydzie! Messyjasz się rodzi
 Więc go tobie, więc go tobie powitać się godzi.

Żyd. A gdzie go jest, a gdzie go jest radbym widzić tego.
 Bėdziem witać, bėdziem kłaniać, jeśli co godnego.
 Lai, lai, lai, jeśli co godnego.

C. Żydzie żydzie w Betleem miasteczku,
 Tam on leży, tam on leży, w łobie na sianeczku,
 Ż. Nie pleć głupi, czyś się upił, idź do djabła chłopie,
 Pan tak wielki, Pan tak wielki, co by robił w szopie.
 Lai, lai, lai, co by robił w szopie?

C. Żydzie! żydzie! Króle go witają!
 Mirę złoto, mirę złoto, kadziło mu dają.
 Ż. Wiem ja o tem, wiem ja o tem, u mnie w kramie byli,
 Trochę mirem i kadzidem u mnie zakupili,
 Lai, lai, lai, u mnie zakupili.
 C. Żydzie! żydzie, otoż jawnie widzisz,
 A czemu się, a czemu się Messyjasza wstydysz?
 Ż. Ja starego Pana Boga, jak nalezi umiem,
 Ale tego malińskiego jeszcze nie rozumiem
 Lai, lai, lai, jeszcze nie rozumiem.

C. Żydzie! żydzie! wnet ja cię nauczę
 Jak cię z tyłu, jak cię z przodu tą pałką wymięcę.
 Ż. Aj waj gwałtu! aj waj gwałtu! albo to tu rozbój?
 Co wyrabiasz głupi chłopie, Pana Boga się bój.
 Lai, lai, lai, Pana Boga się bój.

Św. JÓZEF do Pastuszków.

Idźcie do domu dzieci, pozdróćcie ojców i matki,
 Bo już słońeczko świeci, na drobne szyby chatki.

PASTERZE.

Pójdziem, święty dziadulu, jeno Jezus zapłaci
 Na dni nędy i bolu jednem słówkiem dla braci.

CHÓR ANIOŁÓW (śpiewa).

Chwała cierpiącym, miłość czyniącym
 Nagroda wiernych ludzi
 Na niebie błysnęło, zagrzmiąło, runęło,
 Jezus się budzi.

(wysuwa DZIECIĄTKO JEZUS.)

Oto opowiadam tobie, pyszny świecie,
 Upodobałem sobie naród, dziecię.
 Powionicie skrzydłami, moi Anieli,
 A niechaj się z nami ten lud weseli.

(Podnosi rękę Dzieciątka Jezus i błogostawi pastuszkom).

PASTERZE.

Dziękujemy Tobie, panie Boże
 Ześ nam dał otuchę, jakoby zorze.
 Dalej dzieci, pokłon Panu dajmy
 A kolędę wdzięcznie zaśpiewajmy.

(Tu śpiewać można pieśń: Wesołą nowinę, bracia
 słuchajcie i td lub inną odpowiednią).

KONIEC SZOPKI.

O racjonalnem pasieniu inwentarza.

Żywnienie cieląt i młodego bydła.

Cielęta w pierwszym peryodzie życia można chować
 podług trojkiej metody, z których każda ma swych zwo-
 lenników. Metody te są następujące:

- 1) Ssanie naturalne przy krowie.
 - 2) Ssanie w pewnych godzinach przepisanych przez
 hodowcę.
 - 3) Wychów przez pojenie mlekiem matki lub innych
 krów bez ssania.
- Zestawiamy tu zdania różnych powag rolniczych w tym
 przedmiocie.

Najgerszą, podług prawie powszechnego zdania, jest metoda druga, używana szczególnie w południowych Niemczech, podług której cielę zaraz po uleżeniu oddala się od krowy i przyprowadza naprzód 5—6 razy, w drugim tygodniu 4 razy, w trzecim 3 razy, w piątym i szóstym tygodniu tylko jeszcze 2 razy. Po każdym ssaaniu krowa się zdaja. Przy sposobie tym cielę wprawdzie regularnie się żywi niż przy ssaaniu naturalnem, lecz sposób ten wielką ma niekorzyść, iż sprawia wielkie zaniepokojenie tak cielęcia jak krowy, co produkcji mleka szkodzi.

Co do dwóch drugih sposobów żywienia cieląt, zdania są bardzo podzielone. Niektórzy jako sposób żywienia najnaturalniejszy, zalecają ssaanie przy krowie, przyczem cielę dostaje mleko w właściwym stopniu ciepła. Krowa co wieczór powinna być przystem zdojona. Block, również Burger, Schweizer, Schmalz, są stanowczo przeciwni pojeniu cieląt, z powodu, że sposób ten żywienia jest kosztowniejszym, sprawiającym więcej pracy i przystem zdrowie cieląt więcej narazającym, niż ssaanie przy krowie. Przeciwnie Thaer, Rothle, Schulz, Haubner są za pojeniem cieląt, a to z następných powodów. Przy pojeniu tylko żywienie cieląt może być regularnem, gdyż tylko w ten sposób można cielęciu wyznaczyć stosowną do jego potrzeby ilość mleka. Krowa, gdy cielę jest pojenem, ma więcej spokojności i więcej się ją ochrania; odzwyczajanie od mleka jest wtedy wiele łatwiejszem i tak krowa jak cielę mniej je czują. Prócz tego przy pojeniu oszczędza się na mleku. Skoro cielę obłożeniem zostało przez matkę, zaraz się od niej oddala i daje mu pierwsze mleko zdojone od krowy, czyli tak zwaną siarę, która mu do zdrowia jest bardzo pożyteczną, później zaś 3 do 4 razy dziennie mleko w stanie letnim, czyli tak jak wychodzi z wymienia matki. Gdy cielę niechce ssać, trzeba mu dać małą ilość soli kuchennej, która tak obudza pragnienie, iż przyszedł poręczę z pewnością chętnie pić będzie. Należy na to uważać, ażeby cielęta pojone były o jednym i tym samym czasie i dostały zawsze równą ilość mleka.

W pierwszych dniach po uleżeniu jest szczególnie ważnem, ażeby cielę dostawało mleko własnej matki, gdyż zawiera ono zupełnie inne części składowe, niż mleko później wyprodukowane, ma wiele więcej substancji suchej, obok sernika także dużo białka, za to wiele mniej tłuszczu. Stosunek materii w mleku tem jest ściślejszy, strawność mleka większą. Różnice to przecięz wyrównują się w przeciągu 8 dni, przy większej mleczności krowy przedź, niż przy mniejszej produkcji mleka; po upływie tygodnia jest już zupełnie obojętnem, od której krowy mlekiem cielę się żywi.

Podług nowszych doświadczeń, tak przy naturalnem żywieniu cieląt przez ssaanie, jak przy sztucznem przez pojenie, cielęta równie dobrze uchować można, na mleczność zaś krów nie wywiera to żadnego wpływu, którym z powyższych dwóch sposobów się żywi, z wyjątkiem przy krowach po pierwszym ocieieniu, w których korzystniejszą podług doświadczenia wpływa na przyszłe wydzielanie mleka, ażeby cielęta ssały. Dalej cielęta na rzeź przeznaczona aż do sprzedaży lub zabicia zwykle zostawia się przy krowie.

Co do czasu, przez jaki najkorzystniejszą, aby cielęta ssały lub też dostawały mleko, rozmaite panują zdania. Block zaleca czas ssaania 4—6 tygodni, również Pabst, Haubner i Schlipf, Koppe 4 tygodnie, Baussingault 6—7 tygodni; ostatni jest więcej za pojeniem cieląt, Geyer zostawia cielę przez 5 tygodni przy krowie, a potem przez tydzień jeszcze na noc, Haumann przez 4 tygodnie, poczem daje jeszcze przez trzy tygodnie mleko matki w letnim

stanie. Brieger, Walther i Weissenbach zalecają ssaanie przez 6 tygodni i w ostatnich dwóch tygodniach dają jeszcze inne pozywienie. Gericke przepisuje czas ssaania 7 tygodni i przez osmy tydzień dają jeszcze wszystko mleko od krowy. Meyer pozwala ssać tylko przez tydzień Schmalz przez 3 tygodnie; Linke podług doświadczeń w Saksonii uczynionych 3—4 tygodnie, Patzig cztery tygodnie, cielęta zaś na rzeź przeznaczane przynajmniej 2 tygodnie, ponieważ przez to mleczność krowy się powiększa; przeciwnie Veit sprzedaje cielę jak najprzedź, jest jednak przeciwko zbyt rychlemu odsadzeniu, ponieważ mleka matki zdania surogat nie jest w stanie zastąpić. Dla tego żąda Baumoisier, ażeby cielęta ssały przynajmniej przez 6—8 tygodni, ponieważ tylko w taki sposób może być wychowaniem dobre bydło pociągowe, które to zdanie podzielają także Pabst i Weckherlin. Ciel tom na rzeź także Baum ssać przez trzy tygodnie, ponieważ w południowych Niemczech rychlejsze zabicie jest zabronione. Hlubeck uważa długie ssaanie jako środek do wyprodukowania wielkich ras bydła, gdyż cielęta, które ssały tylko przez cztery tygodnie, pozostają zawsze mniejsze i iżejże niż te, które przez 6—8 tygodni otrzymują mleko matki i sądzi w ogóle, że długie ssaanie, późne używanie do rozpodu i roboty, głównymi są środkami do podniesienia chowu bydła rogatego. Schober przytacza, że podług nowszych doświadczeń krowy średniego wzrostu, które jako cielęta ssały tylko przez 3—4 tygodnie, rodziły cielęta wazące tylko 35—48 funt. krowy zaś, które w młodości ssały przez 6 do 8 tygodni, rodziły cielęta wazące 60—80 funt. Weckherlin uważa jak najdłuższe żywienie cielęta mlekiem bądź to przez ssaanie, bądź przez pojenie za bardzo ważne i przytacza przykłady, że w Szwajcaryi trzymają cielęta przy krowie 16—20 tygodni, w Anglii zaś czasem aż do 9 miesięcy. Gdzie chodzi szczególnie o szybki wzrost i wyprodukowanie wielkiej rasy bydła, powinny cielęta dostawać mleko tem dłużej i tem obficiej; im rychlej zamierza się osiągnąć odsadzenie się mięsa i tłuszczu, tem bardziej trzeba też później jeszcze uważać na dostarczenie obfitę żywności. Zaleca on dawać powoli surogaty w miejsce mleka, jak zbierane mleko gotowane, zboże, grochowiwy, mąkę gotowaną i rozczynioną w letniej wodzie, delikatne siano, herbatę z siana i suchy śrót zbożowy. Schweizer po odsadzeniu daje jeszcze mleko, potem pożywy napój z mleka, śrót, makuchy, ziemniaki i obok tego dobre siano i drobno pokrajane warzywa w małych porcach Koppe radzi dawać jak najrychlejsz substancje mączne, owies ze śrótém jęczmieniowym, po 8 tygodniach zaś ziemniaki i buraki i zakładać przystem siano w małych porcach. Przez 6 tygodni daje do tego jeszcze mleko, w końcu tylko rozrzedzone.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowiny ze świata.

Pisaliśmy już w poprzednim numerze „Tygodnika“, że konferencje w Konstantynopolu skończyły się na niczem, a panowie pełnomocnicy nie zdziaławszy nic, powracają z kąd przybyli. Wielu bardzo utrzymywało wówczas, że wojna pomiędzy Turcją a Moskwą lada dzień wybuchnąć musi. Do tej jednak chwili nie przyszło wprawdzie do tego, lecz i twierdzić nie można z pewnością, że pokój i dalej nie zostanie zakuconym. Turcja przeprowadza pokoi reformy jakie przyrzekła, zajmuje się uporządkowaniem wewnętrznych stosunków, i naprawia, usuwa i wylepia zle, jakie dotychczas bunie tam kwitło, z każdym niemal

dniem dostarcza nowych dowodów, że chce wypełnić przyjęte na się zobowiązania. Zdawałoby się więc, że Moskwa patrząc, jak dokonuje się to, czego żądała, nie będzie stawiać żadnych innych nowych żądań, uspokoi się i zaniecha dalszych przygotowań do wojny, a to tem bardziej, kiedy Turcja miała się już nawet oświadczyć z gotowością zawarcia pokoju z Serbią i Czarnogórą. Najspieczniejsze pogłoski obiegają o tem. I tak kiedy donoszą, że książę serbski Milan miał odrzucić stanowco wszelkie bezpośrednie rokowania o zawarcie pokoju z Turcją, druzdy, że ministrowie serbscy chcą rozpocząć układy z Turcją, a inni znowu, że rokowania już się rozpoczęły pomiędzy Serbią a Turkami. Ci ostatni donoszą także, że Turcja przyrzeka nawet nie żądać haraczu, jaki jej Serbja powinna zapłacić, jeżeli tylko Serbowie zechcą zawrzeć pokój. Którzy z tych trzech prawdę donoszą, za kilka już dni niezawodnie dowiemy się. Doniesiemy więc o tem w następnym numerze „Tygodnika,“ a tym czasem zapisać nam należy, że Moskwa jakby nie zważając na to wszystko, zbroi się dalej i gotuje do wojny.

Do prowadzenia jednak wojny potrzeba przede wszystkim pieniędzy, więc Moskwa radzi sobie na różne sposoby, ażeby tylko takowe zebrać. W ostatnich czasach postanowiła zabrać na ten cel wszystko złoto i srebro ze swoich kościołów szymatyckich! I byłaby pewnie to uczyniła, oparłi się jednak temu jej własnemu moskiewskiemu archimandryci. Jeden z nich nazwiskiem *Filaret* miał nawet za to gorzkie robić wymówki rządowi. Archimandryta ten opierając się zaborowi, wyrzucił rządowi moskiewskiemu, że tak samo postąpił dawniej w nieszczęśliwej Polsce naszej i zabrał złoto i srebro z kościołów naszych, które tam pozawieszali i poskładali w ofierze dziadomiei nasi! Lecz zabrał je pewnie nie na korzyść swoją, bo kiedy wydano rozkaz zabrać takowe i zanieść do kas państwa, ugrzęzło ono gdzieś indziej, a miałowicie w kieszeniach urzędników, którzy zaboru dokonywali, a ci obłowitscy się niem, już go nie wrócili nigdy! Niezyskał więc rząd, a zyskali tylko urzędnicy, którzy się powzbowgacali. I oparłszy się na tem, nie pozwolili archimandryci zabierać złota i srebra z kościołów szymatyckich. Tak to prawda zawsze wyjdzie na wierzeh! przez długie lata tailli się Moskale z tą kradzieżą, aż w roku 1877 wyszła na jaw!

Mówiąc o cerkwiach, donieść nam winniśmy także o sprawozdaniu, jakie synod w tych dniach ogłosił drukiem w Petersburgu. Otóż ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że rząd moskiewski wydaje co roku *dziesią miljonów* na rozszerzenie prawosławia w Ziemiach Polskich. Nie mała to suma! A jednak wydają ją Moskale nadaremnie, bo jak nas poucza to sprawozdanie, ci wszyscy których w roku 1863. zmuszono do przyjęcia prawosławia, a nawet rusinowicy, których jeszcze w roku 1839. do tego zmuszono, do dziś dnia w głębi serca sprzyjają dawnej swej religii!

Z Petersburga oprócz tego donoszą nam także, że car niezadowolony ze wszystkiego, co się w państwie jego dzieje, chce ustąpić z tronu, czyli jak to nazywają *abdykować*. Miał już o tem nawet pisać do Berlina, zapytując w liście króla Wilhelma, jak on się na tę abdykację zapatruje i czy mu na takąową dorozda? W razie ustąpienia cara, ma ustąpić także i jego doradzca, minister Gorczakow, a miejsce jego ma zająć Ignatiew, dotychczasowy poseł w Konstantynopolu.

Zdaje się, że tak samo jak niema pieniędzy w Moskwie i Prusacy w Berlinie niomuszą ich mieć, chociaż niedawno dopiero zabrali miljardy od Francuzów. U Pru-

saka dawniej przed wojną prusko-francuzką, płacił każdy, którego dochód dochodził 150 talarów rocznie, podatek, tak zwany „podatek osobisty.“ Po zagarnięciu miljardów francuzkich, uwolniono od tego podatku biednych wyrobników i czeladź gospodarzów, których całkowity dochód tylko 150 talarów rocznie wynosił. Bo i od czego to płacić, kiedy ze stu kilkudziesięciu talarów człowiek za ledwie i to z wielką biedą wyżyć może, i jako tako się przysiadzi! Co Prusaki zrobili z miljardami francuzkimi nie wiadomo, ale widać, że już ich nie ma, bo nakazali na nowo ten podatek płacić, a nakaz ten wywołał ogromne rozdrażnienie pomiędzy tą ubogą klasą ludności, na którą nałożono ten ciężki podatek! Lecz nie tylko podatkami tymi drażni Prusak biednych ludzi, drażni on ich i w inny jeszcze sposób. Oto narzucą im tak samo jak i roku zeszłego przemocą zandarmami księżą na proboszczów, prowadząc walkę z kościołem i nie zważając na przepisy kościelne. Że proboszcz taki narzucony zandarmami, ani jednej owieczki pomiędzy parafianami pozyskał sobie nie może, tego łatwo się domyśleć. A jednak znajdują się odstępce pomiędzy kapłanami, którzy chętnie czynią to, co Prusakom miłe. Właśnie zeszłego tygodnia wprowadzili Prusacy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, znowu jednego takiego księdza zandarmami na probostwo!

Na zakończenie zaś donieść wam także musimy, że Rada państwa we Wiedniu rozpoczęła znowu obrady, a sejm nasz ma się zebrać we Lwowie w pierwszej połowie marca.

Rozmaitości.

Deputacja studentów węgierskich, która miała wręczyć Abdul Kerimowi baszy szabłą honorową, przybyła d. 12. bin. do Konstantynopola, gdzie powitano ją z nadzwyczajną okazałością. Kilka okrętów z najwybitniejszymi osobistościami i muzyką wypłynęło na spotkanie Madjarów. Tłumy ludów witaly ich „z łzami w oczach i serdecznością nie do opisania“ jak się wyraża telegram *Pester Lloyd*a. W imieniu rządu powitał studentów inspektor szkolny Sawa basza i hr. Edwin Sechenyi; w imieniu Abdul Kerima, Skender bej. Sawa basza w przemowie swojej rzekł: że „stary świat zapada się, nowy należy do liberalnych idei, to jest do was“, do studentów. Gdy deputacja przejeżdżała po pod pałac sultana, Abdul Hamid ukazał się w oknie i pozdrowił ją ukłonem. W liceum na Galicje powitali Węgrów uczniowie tego zakładu. Wszystkie przemowy odbywały się w większej części w języku francuskim i tureckim. Na drugi dzień udała się deputacja do Abdul Kerima, gdzie zgromadzili się wszyscy wyżsi oficerowie i dostojnicy wojskowi. W imieniu studentów przemawiał prawnik Schütz. Odpowiedź Abdul Kerima napisaną po francusku odczytał Sawa basza. Naczelny wódz turecki dziękuje naprzód za uznanie ze strony młodzieży węgierskiej. Nie lubi on wojny, ale uważa ją za potrzebną do obrony filozoficznej, moralnej i historycznej prawdy. Jeśli wojownik z takiej walki potraci to zasługuje na uznanie, należące się właściwie zwycięstwu moralności i prawdy.“ Posłuchanie trwało bardzo długo. Następnie odbyło się jeszcze kilkorozmaitych festynów na cześć studentów węgierskich; obiad u Abdul Kerima, posuchanie u ministra wojny Redfya baszy itp.